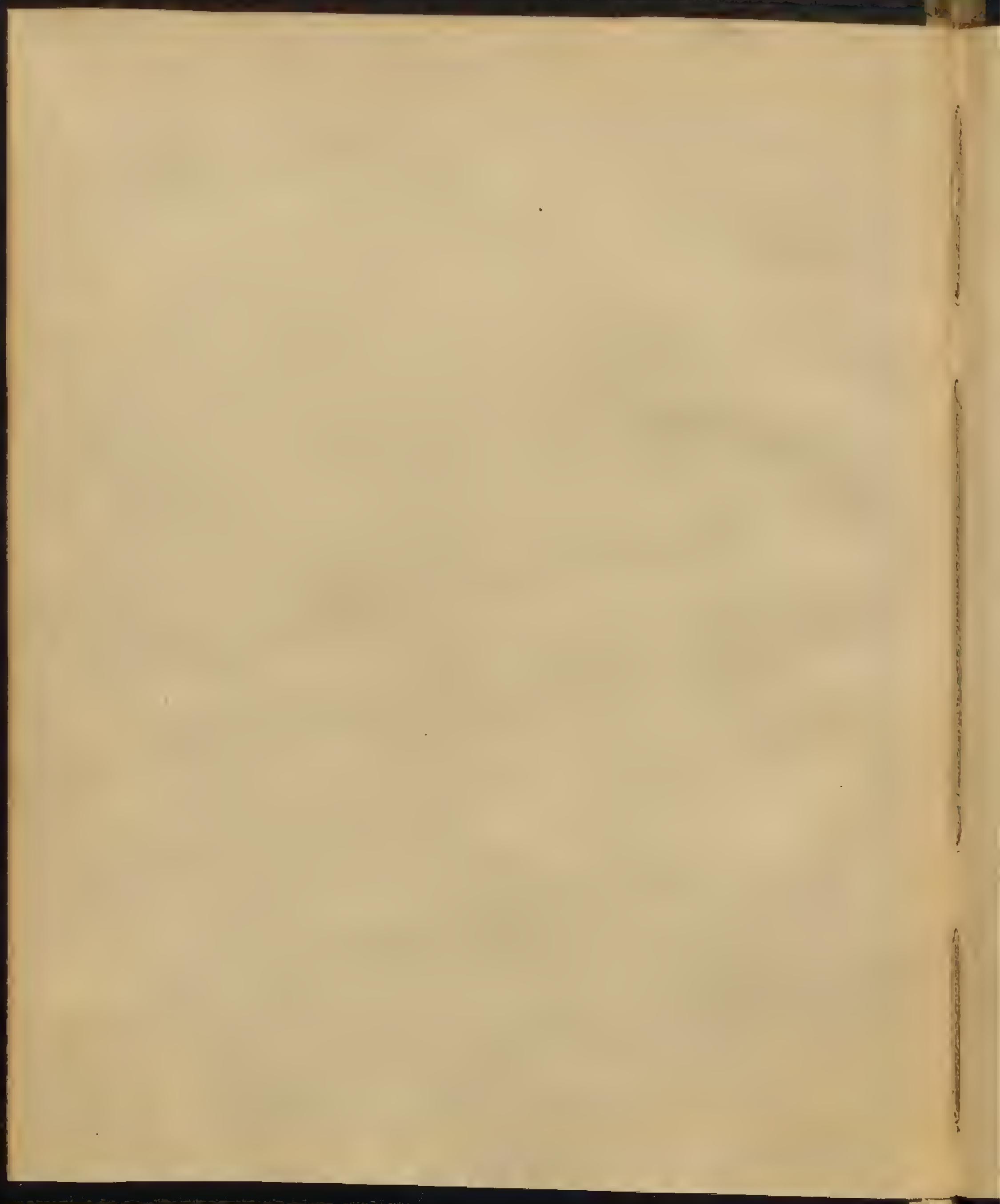

V
B J
C



Nástáwiáią srebrá/ złotá/ dla mey vććiwéćći/
Siedzę gdzie mi śie podoba/ y wedla Iey mośći.
Abo gdzie zbiorek nawietßy/ napięknieyßie ſtroie/
Tym ia rádßy przemiéßkiwam/ kochanie to moie.
Bo gdzie nawietßy doſtatek/ tam wietßa pieſżotá/
Maią śie w ʒʒym delektowáć/ á wßedy ochota.
Będą kubki/ flaße/ konwie/ roſtruchany ſtaly/
W obierze/ w piciu/ iedzeniu/ pelno naßey chwaly.
Bądź kto dobrey myśli będzie/ choć śie też kim wadzi/
Bez nas tego nie odpráwi/ bez naßey ćzeladzi.
Iesźze mamy swoich dosyć/ nas za Bogi maią/
Ku ćći naßey piękne ſłupy/ Bożnice ſtáwiáią.
Młodzieniaßki/ Panny/ Wdowy/ oddaią nam wdary/
Krew niewinną przylewaią/ ná naße ofiary.
Iedno nam w tym przeßkadzaią Chryſtuſowi świecći/
A my im też przeßkadzamy/ niechay śie świat kręći.
Dziwnieſmy świat wykrętami ſwemi pomießali/
Zeby ludzie nigdy z ſobą wzgodzie nie mießkali.
Abo żeby Naywyżßego ſżerze nie chwalili/
A do nas do naßych poſług/ iawnie śie walili.
Drudzy/ choć mamy co śie bawią vſtawnie ćzarami/
Wniwſżym maią ſwego Bogá/ á przeſtaią známi.
My im tego pozwalamy/ oco iedno proßą/
Wßkatułach nas zamykaią/ w pierśćionkách nas noßą.
Drudzy chodzą ćzáſow pewnych ná rozſtanie drogi/
Z ofiarami/ nas wzywáiąc do ſwoiey poſługi.
Maią naße charaktery/ znáią wßytkie zioła/
Owa mamy ſwoiey chwały dosyć w ludziách zgołá.
Będą też mieć od nas za to ſtokrotny pożytek/
I. ko mowie że to naß gmin poſpolity wßytek/
Wßedyśmy my rośćiągnęli ſwe świetne namioty/
Zbawiliśmy niewinnośći/ zbáwiliśmy cnoty.
Rozsiáliśmy miedzy ludźmi rozmaite grzechy/
Niećnoty/ sroźci/ cudzołoſtwá/ á náwięcey pychy.

B Złodźiey,

Złodźieystwá/ pijanstwo/ gniewu/ zazdrośći rozboiu/
Zaden śie tam nie zostoi/ iák mowiß pokoiu.
Słusznie śie mamy rádowáć Panie Lucyperze/
Bo śie tu do nas coźywo po sądnym dniu bierze.
A ta trochá co tam ieszcze iest ludu Bożego/
Wßytko mi to przyłącimy do zboru nßego.
To też Panie Lucyperze racz za pewne wiedźieć/
Ze Sądny dźień nie daleko/ nie długo tu śiedźieć.
Nie długi czas tego czekáć/ będźieß wolnym Pánem/
Będźieß włádnął wßytkim ludźiom tobie wiecznie dánym.

Tu wßyscy krzykną/ Amen.

Zieß dyabła.

Cerberus Kśiążę Piekielne Obżarcy/

Tłusty Brzuchaty rzecz prawi.

V Cześćiwßy zacny Máiestat Pána Lucypera/
Służby mich będą oddáne Kśiążęciá Cerberá.
Wiemy Panie Lucyperze cośmy wam powinni/
Bárzo tego przestrzegamy/ postug twoich pilni.
Ja śie wam z tym deklaruię/ com na świećie spráwił/
Nie tylko sam z czeladźią swą pokim śie tam bawił.
Záwßem á v przełożonych w wielkiey wadze bywa
Dla tegom to tył iáko wieprz/ bom śie d
Jam záwße ludźi do zbytkow wßelákich przywodźił/
Gdy śie kto bogaty ienił/ abo śie vrodźił.
Tom iá kazał nágotowáć wßelákim dostatkiem/
Ze śie wieść y pśi po kąćiech żywili ostatkiem.
A moy sługa tak cnotliwy/ v kaśny też niecnota/
Gdźie vbostwa wiele było/ on zawierał wrota.
Jam opętał gospodarza/ abom go też prośił/
Zeby vbogich oczyma iáko mogł przynośił.
Abom go ná to pędził/ czył że śie naprzod vpił/
To śie gniewał iáko wśćiekły/ by go dyabał łupił.
Gd

Gośći tákem też poduſzczał/ żeby wiele żárli/
  Aże drugi ßyią puſzczał/ by go dyabli dárli.
Drugiemum wſtąpił w żołądek/ tomgo więc podwodźił/
  Że śie nigdy niemógł ſtulić/ iáko świnia ſmierdźił.
Drugiemum śiadł ná ięzyku/ co bełkotał wßytko/
  Bluźniąc Bogá/ á o wierze/ drugim było brzydko.
Słuchać tego/ á drudzy mu záśię pomagáli/
  Gdy mowił co plugáwego/ to śie wßyſcy śmiali.
Drugi głaſkał podle śiebie niewieſty po brzuchu/
  To śie ony rozmiechały/ igráyąc zły duchu/
Jeśli też ćicho śiedźieli/ tom ia wnet nábawił/
  Leda błazná vſtroiwßy wen przed ſtołem poſtáwił.
Tom mu kretká w ſercu tego vſtáwicżnie kręćiła/
  To więc on co dyabał łazał/ przed ſtołem wymyślał.
Tam więc żartow nie vżyć ných/ tam pieśni wßetecżnych
  O Bogu tam ſłychác v ludźi beſpiecżnych.
Muzykom też więc poduſzczał żeby nam [illegible]/
  Żeby galárdy v tance co ſkocżnieyße grali.
Kto co vmiał dáć śie ſłyßeć by iedno wßetecżnie/
  Podſzczuwałem choćby nie rad/ á muśiał koniecżnie.
A moi też pacholętá około czeladźi/
  Káżdy ſwego námyślaiąc nie ná dobre rádźi.
Śiadßy też ſobie v ſtołu/ to śie wenerwia/
  Jedz mowi bodáy dyabłá ziadł/ kiedy ćię częſtuią.
Aboć w tobie dyabli iedzą/ to go w teb oſtatkiem/
  V dobrego goſpodarzá muśi bydź doſtatkiem.
Choćby też w domu nie było/ tedy śie zadłużyć/
  Swey woli doſyć vczynić á roſkoßy vżyć.
Sromotá wielka mizernie żyć/ bá y ludźie łáią/
  Gdźie doſtatkiem ieſzcże názbyt/ tam rádźi bywáią.
Ja Cerberus mam ten zwyczay/ że rad názbyt iadam/
  Dla tego też z obżercámi vſtáwicżnie śiadam.
Jam poduſzczył Heretykow że poſtow niemáią/
  Gdźieby mieli naſkromniey żyć/ nawięcey iadáią.

     Báyv

Bá y v złych Kátholikow nie raz kámiá pestr/
Niech śie im do nieba pśiuá mnożemie mesty.
Jednych zdrowie niesposobne/ drugich czyni modłami/
Jako kogo może pożyć/ tak poczynam z nimi.
Drugiego łákomstwem zwiode/ że ieno vkuśi/
By on ieden Piatek z muśił/ przecie z grzeszyć muśi
Nu suchedni/ nu Wigilie/ abo wstepna Srode/
Czásem od wszytkiego Postu/ łakomca odwiode.
Izeby mu smakowało/ iesżcze mu cukruie/
W oczaw iego nawdzięcznieysze karmie vkázuie.
Czásem y w świeto poranu/ gdy śie bierze w droge/
Zeby śie ná cżcżo nie pruszał/ ia mu w tym pomoge.
Abo doniego zawiode tákowych tez gośći/
Ná ćie gotowáć z nabiałem/ żaden tu nie pośći.
Drugiego stároćia ćiesze/ iuż pośćić nie może/
A z młodu tez tákże było/ odpuść miły Boże.
Ták wiele ludzi przywiode do tego nałegu/
Ze iak z młodu tak ná starość/ nie przyda śie Begu/
Z drugimi zaś tak poczynam/ choć śie nie obzera/
Przywiode go że łákomo wszytkie dobra zbiera/
Iedno kupi/ drugie wydrze/ a trzećie vkradnie/
Rzadko kiedy tákiemu co dobrze przypadnie.
Choć będzie w iákiey godnośći/ abo ná vrzedzie/
Dopieroż przez miłośierdzia/ zawsze łupić będzie.
Iákoż tákoż ich názbiera ná lichwe pożycża/
Wiec iáko sam oćiec lichwiarz/ tak y syny ćwiczy.
Stad śie y dziatki wzmagáią/ a nie tylko Zydzi/
A ná żym to Chrześćiánom/ nie z grzechem śie widzi.
Bośmy im iuż tym łakomstwem zaślepili oczy/
Dla tego y spráwiedliwość/ námniey nie ma mocy.
Czegoż dziś v łákomych za pieniadze niespráwi/
Kto ich iedno nie záłnie/ wszyscy nan łaskáwi.
Drudzy choć hándlami żyią/ abo iáko kupią/
Podwodze ich do łákomstwa/ że názbyt łupią.

Choć

Chłop ſie iuż drugi ma dobrze/ niema żeny dźieći/
Przećię on niechay ßpiżowie do piekła leći.
Ja mu do ſmaku przywodzę große pośrebrzone/
Wßytko mu pod ſerce idą złociki czerwone.
Przed oczy mu vkazuię okrągłe Talery/
Trypłaki mu każę chowáć/ kiedy iáki ſtary.
A tak mu ſerce powiążę/ áże ſie nie czuie/
A trudno mu nabożnym być/ bo wßytko to chuie.
Drugdy śiedzę przy bogáczu na śmiertelney poſćieli/
Obiecuiąc mu ießcze żyć/ niechay ſie nie dźieli/
By miał co dać w imię Boże/ abo do Kośćiołá/
Odwiodę go ia od tego/ pilnuię go zgołá.
A wßytko mu nabożeńſtwo wybiiam z pámięći/
Ze ſam nie wie co z ſobą rzecz/ w głowie ſie mu kręći.
Jeśli widzę nabożnego/ to go pieklem ſtráßę
Powiadam mu bárzo ćięſką dolegliwość naßę.
Mowiąc: że ſie vczynkami twemi Pan Bog brzydźi/
Prożno ſobie dobrze tußyß/ Bog tego nie widźi.
Oto ćie iuż świat opuśćił/ czym że ſie maß ćießyć/
Wolíß ſobie co vczynić/ abo ſie obieśić/
To go tak w deſperácyą leguchno przywiodę/
Obiecuiąc mu zá to po śmierći nagrodę.
Aż on więc z deſperácyey odſtąpi rozumu/
Owdźie mu żal máiętnośći/ doſtánie ſie komu:
Jam to z młodośći lat nazbierał/ do kupy zgromádźił/
Nie myśląc żebym miał vmrzeć/ á tom ſie zdradźił.
Com miał długo żyć na świećie/ to ia vmrzeć mußę/
Leda kto łap zá kaletę/ á dyabał zá dußę.

Pluto Kśiążę Piekielne pyßne/ z wielkim orſzakiem czeladźi pompoże przyidźie.

KSiążęćiu Lucyperowi cześć/ także vkłoná/
Jáko Pánu Niećnemu/ ode mnie Plutoná.

Znáiąc wáßey Wielmożnośći wielkie roſkazánie/
Wypełniłem iem doſyć vczynił twey miłośći nánie.
Począwßy gdzie ſłońce wſchodzi/ y kędy zaś gáśnie/
Rozſławiłem naſze chwałę wßemu świátu iáśnie.
Nierozumiey waſza miłość ma praca bydź lichá/
Jam opátrzył wßytkich ludzi naprzod nieyſzą pychą.
Ktory to grzech naſzey chwale ieſt wielką ozdobą/
Nie tylkom przez czeladź ſpráwił/ ale ſwą oſobą.
Bo káżdy człek powinien bydź pokorny á cichy/
Jam to ſpráwił że żaden nie wolen od pychy.
Ták vbogi ták bogáty/ ták młody ták ſtáry/
Do káżdegom ſercá oddał/ te przyiemne dáry.
Jżby ſie Nawyżßemu wßyſcy przećiwili/
Czym ſie on bárziey obráża/ tym więcey grzeßyli.
A też grzech więcey pánuie v wſzytkich ſtanow/
Ták Duchownych/ iáko świeckich/ y v Chrześćiánow.
Jam przez pychę krwáwych boiow bárzo wiele zwodził/
Aiem ledwo we krwi ludzkiey nie po gárło brodził.
Jam tym vczynkiem rozrodził w ludziach dziwne błędy/
W koło wiáry záłby chodzą/ á wodzą ſie wßędy.
R tom ſpráwił że ſynowie ná oycow powſtáią/
Bráćia ſie ſámi rodzeni chcący zábiiáią.
Ledwie że ſie z mátek ſwoich z tym grzechem nie rodzą/
Spráwiłem to że Mąż z Żoną rzadko gdy ſie zgodzą.
Jeśli będzie Mąż pokorny/ ábo żoná cicha/
Przećie ſie tám muśi ználeść niecnotliwa pychá.
Spráwiłem to miedzy bráćią że ſie nienawidzą/
Spráwiłem że właśni ſłudzy z ſwego Páná ßydzą.
Czáſem pyßnieyßy pachołek á niżli Pan iego/
Bo ſtrzeże ſługá dębowy Páná olßowego.
Jam przyniosł tytuł Mośćiwy teraz ná świát nowy/
Tego ſie wßyſcy chwyćili/ bá y Białegłowy.
Drugi przy ſtárym tytule przećie zoſtáć woli/
A drugi ſobie Mośćiwáć káże po niewoli/

Wiec

Wiec Pan nie każe Mośćiwoć/ á Páni sie gniewa/
Wżdy mi ta też/ iak y druga ślachćianka vżćiwa.
Wiec kiedy sie według naszey vchwały vbierze/
Naydźiesz to wiec wszytko v niey co y v n[illegible] ćierze.
Niepowinna niwczym wydać sie oycy Pani matki/
By poiżyczyć powinna mieć to wszytkie dostatki.
To iest Leśnik Aksamitny/ według wzrostu swego/
Czamara kuny podszyta/ wzoru drobniuchnego.
Para łańcuchow pierśćionkow/ wikarvika z bobrem/
Tego zażywać niemoże/ z nabożeństwem dobrym.
Bo tu musi naśladować przy powadze świeta/
Czego nigdy nie bywało w one dawne latá.
Tośm my teraz iż [illegible] przecie nowe porobili/
Jeszcze ludziom y obiazny/ żeby sie zdobili.
Pierwsze za czapki nosili kiedy y zapony/
Szabla od srebra/ od złota świeże zasiany.
I [illegible] te niewadziło to tenne vbiory/
Ale to nawiecey wadzi/ że nie masz pokory.
A nie tylko między ludźmi stanu wysokiego/
Trudno znaleść bez tey wody by na podleyszego.
Juto mowie ledwie z sie człowiek z tym nierodzi/
Za naydzie teraz y żaka co w bo[illegible] chodzi.
Klapaczik na poszt[illegible] chodząc po Kośćiele/
O abat to nie święc vrobił/ może to rzecz śmiele.
Duchownych niechce wspominać ći nas barzo iusza/
Przećiemi tego n[illegible] ktorzy przepiecili dusza.
Kiedychem ia trybem swoim iako chćiał obracał/
Niewiem iestli ktory [illegible] kowalk com go nie namiacał.
A niewiem żeby na świecie było wiecey grzesznych/
Rozmaćie wszysey grzesza/ a nań [illegible].
Iednych po vbierze poznać/ niewiedza iak chodza/
Wiec iakowi sa rodźiły y tykie dziatki rodza.
Ledwie wyrwie lekce od ziemie/ iuż wzgore pyszno nosi/
Czasem skaczący człowiek, ledwa bestyey sie prosi.

Báwis

Bá wiele ich co iuż wßyſcy nieſtotamy nánie/
Drugi miał dobre rodzice/ coż/ źle wychowánie.
Iuż kto ſtanu podleyßego/ tym pyßnieyſzy bedzie/
Y ßmeyßy drugi vrzednik/ niż Pan na vrzedzie/
Nie tylko ſam dziwy broi/ dokazuie ſwego/
A pánią duſzkę podwodzi do wßytkiego złego.
Máło potym że vboſtwo łupi/ nędzi/ ſuſzy/
Ledwie iuż drugi ná páńſkim robi o ſwey duſzy.
Wiec ieſzcze y podatki podbiie y winy/
A poddanych by nalepßych zowie ſkurwyſyny.
Choć ſam ze wśi miey kiſynek a chłopia twarz ktemu/
Przećie chłopáć/ ſkurwyſynać/ by na cnotl. wßemu.
Iesli też ma żonę ze wśi/ rowna ſie Iey mośći/
Bá pyßnieyßa niżli Iey mość y więcey w niey złośći.
Ledá dziew żyta przy dworze/ byle wdziała ckankę/
Pyßniey ia niż Páńſka dziewka/ przechodzi ßlachćiankę.
Wieńcá nie nośi na głowie/ iáko go ma nośić/
Zá ſobą go tam goźieś przypnie/ nadobnieć ták doſyć.
Letnik Paniey na ſie wdzieie/ iuż nie vmie chodzić/
Ledwie ſie dwiema pachołkom też nie każe wodzić.
Powáżnie ſobie poczyna/ a znienagła wßytko/
Oney ſie to zda nadobnie/ a ludziom to brzydko.
Bá naydzie dziś nie iednego y chłopiego ſyna/
Co pſy karmił/ á piße ſie też za dworzániná.
Iego Pan oćiec v chłopa kilka lat woźnicą/
Páni matká ná Páńſkim/ każdy dzień z miedlnicą.
Rzeczże mu iżeś nießlachćic/ wyrzyß coć odpowie/
On dawno zdrowie odważył/ tobie miłe zdrowie.
Bá naydzie ſie miedzy chłopſtwem tákiey pychy wiele/
Nie wiem by ktory pokorny/ mogę o rzecz śmiele.
Iuż drugi zdycha od głodu/ na Páńſkim gnoy wozi/
A przećie na drugich ſuká/ bá y Panu grozi.
Naydzie ia mowi do Węgier zá drugimi śladem/
Podźże mnie wiec panie imáć/ ſkoro za bieſzczádem.

Przeda

Przedali też ná Järmárku Koniá ábo Wołku/
Wárá Pánie zdrogi chłopu/ dobremu pácholku/
Jego Miástá połowicá otoczona murem/
Sam wszytko po rynkowi/ wywiia kostorem.
Gebá iák worek odzta/ á sukniá opisza/
Już go z duszą z ciáłem Dyabeł do kesá opeta.
Księdzom łaie/ Pánu grozi/ Bogu nie przepuści/
Spowiedź y pokutá wniwecz/ ták to Bog odpuści.
Tylko pare choragiewek do Kośćiołá spráwi/
Abo świeczke ná Wielkanoc/ przed grobem postáwi.
Idąc imo kropidlnice/ trochę się pokropi/
Bog sie łotrom nie przećiwi/ tákći że wśi chłopi.
Bá y w Mieśćiec máło lepszy/ wszedy pychy dosyć/
Winien káżdy wyższy gebe/ niżeli nos nośić/
Falendyszno/ száfianno/ iedwabno ze złotem/
Pokory áni wspominay/ nie myśli nic o tym.
Chyba ten co sie iuż skrzywił/ ledwie chodzi stáry/
Rádby grzeszył á niemoże/ pogląda ná máry:
Swiát mu omierzł/ y roskoszy/ zapomni o wszytkiem/
A przećie iák mu co rzeczesz/ to sztychnie kostorkiem.
Jáko dwi młokoskowie/ co świátem władeią/
Rzyczą/ huczą/ á Pánnom sie wszytko zalecáią.
Kord powinien bydź przy boku/ y krotka rusnica/
Páchołek to dobry nie swoy/ dyabla połowicá.
Mowi drugi że mu czásem kordyiáká bywá/
A ono sie w sercu tái/ pychá niecnotliwa.
Ona to iesżcze spráwuie máteczyná pieszczotá/
Jest ich też w prawdzie niemáło/ co im miła cnotá.
A wżdy sie przećie wynośi ieden nád drugiego/
Káżdyby chćiał co pokázáć nád innych trefnego.
Ten vrodę ma nád innych/ á ten záś dostatkiem/
Drugi záś ná złość rodźicom/ to w kárty zestátkiem;
A niemász ktoby ná świećie wolen był od pychy/
Wszedy sie tá ćmá zákrádnie/ bá y miedzy Mnichy.

Jáki sie błąd w Polſzerozśiał/ z Mártynuſa Mnichá/
Serce dyabeł opánował/ coż to było? Pychá.
Nuż z łotrá Pan/ z Klechy Pleban/ wſzak wiemy co bywa/
Widáć z wierzchu choć to káżdy iák może zákrywa.
Chodzi Pychá w Aramćie/ bá y w Mucháierze/
Czáſem ſie y w Białogłowſkie odzienie vbierze.
Naydzie ią w Wieńcu/ y w Czepcu/ cżáſem y w Podwice.
W Oczu śiedzi/ ná Jezyku/ wlezie y ná Lice.
Chodzi w Płaſzcu/ y w Czamárze/ cżáſem w Ferezyey.
W Kołnierzu ſtoiącym śiedzi/ w Guzach v deliey.
Náydzie ią cżáſem w magierce/ y w Jedwabnym Páśie/
Bá naydzie ią y w Patynkach/ v nadobney Káśie.
Nuż owi co Falendyſzem dupę obſzywáią/
To znać że Pychę w zadku/ niektorzy chowáią.
Oná mieſzka w murowanych pokoiach obitych/
W łáncuchách w noſzeniu chodzi/ y w Pierśćieniách rytych.
Oná ieździ po zeſłemi w Lektykách/ w Rydwaniech/
Oná śiedzi w Páſámunách/ y w Bobrowych brámiech.
Oná ſie zwykłá przybieráć proſtych ludzi prácą/
Iż ſie ćiężkim potem kármi/ ná te ludzie płácą.
Naydzie ſie y w Kápicy/ chodzi y w Giermaku/
Chodzi cżáſem y z mentyka po Wśi/ przy Żebraku.
Wſzyſcy ſie nią powiązali/ y ſtárzy y młodzi/
Ledwie ten cżłek od niey wolen/ co ſie dziś vrodzi.
Jnſzych pyſznych niewſpominam/ ktorych tu iuż mamy/
O inſzych ſie á z pilnośćią vſtáwnie ſtáramy.
A wiem że ich v nas będzie więcey niźli w niebie/
Ja ich Pánie Lucyperze przywiodę do ćiebie.

Lewitan Kśiąże Gniewliwe.

Miłośćiwy Pánie Lucyperze/ mnie iuż áże gniewno/
Ledwie że ſie przed Waſzmośćią nie rozpłácżę rzewno/
Co niemogę przed ſwą złośćią y ſobie porádźić/
Przyidzie ſie nam o to niebo z Pánem Bogiem wádźić.

Juzem

Iużem był Żydy naprawił/ zabili mu Syna/
Znowu wstawszy szedł do nieba/ dziwna to nowina/
Iużem Swiętych kazał pobić/ wszytkich do iednego/
Iesżcze się pomścić niemogę/ despektu swoiego/
Iużem omierził y ludziom niektorym Marya/ Aryanom
Iako mogę tak wyprawiam swą własną furyą.
Iuż im każę posty tamać/ ba y w święto robić/
Radbym iesżcze naszę chwałę/ by iako ozdobić.
Iuż rozsiewam między ludźmi rozmaitą zwadę/
A wieleich Naywyższemu vczyniło zdradę.
Co sie przy nas iako wierni iuż opowiedzieli/
Trzeba żebyśmy też o nich iak o swych wiedzieli.
Iedno ich też iest/ cze wiele gardzi łaską naszą/
Ba iesżcze nas onym drzewem Chrystusowym straszą/
Iać się krzyżyka nie boię kiedy kto źle kryśla/
Ba iesżcze się z niego śmieię/ co to on wymyśla.
Więc nas iesżcze iakiemisi straszą modlitwami/
Iako baczę że ich wiele co się wadzą znami.
Więc gdy tego opanuię/ wystrasza mnie drzewem/
To ia wstydem zavalony/ muszę wyniść z gniewem.
To zaś latam iak szalony/ słucham kędy taią/
Bo więc w iedzeniu y wpiciu/ nas sobie daią.
A coż tego za pożytek/ długoż tego będzie/
Zaś nas drudzy plesowaczę wyganiaią wszędzie.
To ia ludzi rozmaicie do gniewu przywodzę/
Kto nalepiey wzgodzie mieszka/ temu ia przeszkodzę.
Kiedy kto idzie na spowiedź/ to ia za nim dybię/
Bo ia iuż wiem czasy pewne/ a nigdy niechybię!
Gdy vmyśli pokutować/ w ten mu czas folguię/
Gdy zaś pocznie dobrze czynić/ to ia mu zepsuię.
Gdy co chce dobrego sprawić/ to go ia odwiodę/
We wszytkich vczynkach dobrych vczynię mu szkodę.
Gdy chce pościć to ia mowię/ a coć to pomoże/
A zdrowia sobie narusżysz/ y zemdlisz niebożę.

 Gdy

Gdy ſie tež modlitwą báwi/ ia tež przy nim ſtoię/
Muśi ledá o cżym myślić/ ia to wſzytko broię.
Przywodzę mu máietnośći domowe y ſzkody/
Klopoty ná myśl przywodzę/ y dziwne przygody.
Ze muśi modlitwy ſwoie mieſzáć z fráſunkámi/
Nigdy wolny bydź niemože przed złemi myślámi.
Choćby dał co Kośćiołowi/ ábo vbogiemu/
Muśi ſie ieſzcze powśćiągnąć/ zábieżę ia temu:
Mowiąc: więcey tobie trzebá dla żony y dźiatek/
A tež Bogu nieprzyiemny tákowy twoy datek.
Iálmužnąć nic niepomože/ niecżyń ſobie ſzkody/
Nie vtrácay ſwego márnie/ chowáy od przygody.
Ieśli tež świeto przypáda/ myślę iák wykręćić/
Oto maſz pilną robotę/ možeſz ty nieświećić.
Nie będzieć nic choć w Kośćiele będą piekłem grozić/
Mogłoćby zmoknąć ná polu/ pilnieyći to zwozić.
Ieſzcże lepiey kogo mogę w gorzałkę záprawić/
Iuž ten myśli iákoby ſie pod wiechą záłáwić.
Acż to w prawdźie nie moy vrząd/ ſą inni od tego/
Bo v nas wſzytko porządnie/ káždy pátrzy ſwego.
Ia tego nabárziey ſtrzegę/ ktory rad prožnuie/
Bo ten nam ſerce otwiera/ wrotá nam gotuie.
Przy tákim my rádzi ſwoie miewamy zábáwy/
Do regeſtru terminuię iego błahe ſpráwy.
Bo tákowy máło kiedy co myśli o Bogu/
Wſzytko o świeckich roſkoſzách/ á ia ſtoię w progu.
Iego myśli/ iego ſpráwy/ iáko trzćinę chwieię/
Kiedy co ſwego w nim bacżę/ to ſie rzewno śmieię.
Ieſzcże drugiego podvſzcżę/ žeby co z nim gadał/
Iżeby ſie o nowinách ieden z drugim badał.
A do tego wtrącę ludzkie ſzkodliwe obmowy/
Ze vſzcżypią nie iednego obludnemi słowy.
Iuž tám w pokoiu nie będą rozmáite ſtany/
Obmowią Krolá y Páná/ náwet y Kápłany.

Cżáſem

Czáſem y Bogu y świętym iego nieprzepuſzczą/
A to wſzytko muſzą czynić co diabli dopuſzczą.
Jeśli tego zániechaią/ czym inſzym ſię báwię/
Karty/ Koſtki/ y warcaby/ ná ſtole poſtawię.
To też ſam ſobie vśiędę nadoredziu kędy/
Bo tám bezemnie niebędzie/ muſzę doyźrzeć wſzędy.
Tám wnich żądze wnet zápalę/ á po máłey chwili/
Oczy im záś będę mydlić/ by ſobie krzywdzili.
A co ſłowo/ to ki diabeł/ wżdyć moiá wygrána/
Pod: my inna/ ieſt to diabeł tákewá piſana.
To ich ták będę nadymał/ aż ſię pogniewáią/
Co dobrze z ſobą mieſzkali/ potym ſobie łáią.
Jeſzcze im w ſercá przyłożę trochę kordyiáki/
Że muśi drugi pokázáć gniewu ſwego znáki.
Wytrwáli ieden drugiemu/ to pacholká ſtłucze/
Czemuś zgubił ſkurwy ſynu od ſzkatuły klucze.
A ono ſam ſwoie klucze zgubił od rozumu/
To drugi błazeńſtwo widząc/ y pomknie do domu.
Gdy ſię przytráfi ziazd iáki/ ábo przy bánkiecie/
Wiele ia dziwow nárobię/ na tym nędznym świećie.
Jeśli niemogę od Pánow/ zacznę od czeládzi/
Jeſzcze náydę ſpokoynego/ co ſię nierad wádzi.
Wrzucę miedzy Białegłowy tám ledá nowinę/
Abo miedzy pacholętá/ co dádzą przyczynę/
Jeden drugiemu da w gębę/ záleie mu oczy/
Drugiego tákże poduſzczę/ że do niego ſkoczy.
Potym y Pánowie/ porwą ſię do śiebie/
Já podżegam káżdego z nich/ ku więtſzey potrzebie
By zábił ieden drugiego/ przemyśláwam o tym/
Że do ruśnic/ do muſzkietow/ przywiodę ich potym.
To więc oni miedzy ſobą nábiią czeládzi/
Ja ſię záś tym kontentuię/ kto ſię lepiey wádzi.
Já wyieżdżam ná granice/ ia ſtawam do práwá/
Poiedynki/ harce zwodzę/ to moiá zábawá.

Nie mogę ia iáko żywo pośiedźieć z pokoiem/
Takim Pánie Lucyperze iestem sługá twoim.
A záwße mam do swoich spraw státeczną pogodę/
Czásem y stany Duchowne do gniewu przywiodę.
Gdy nawięcey nabożeństwo/ w ten ich czás powádzę/
Czásem z sobą záłby chodzą/ iáko im ieradzę.
Iáko mowię z tego ia mam nawiętßą poćiechę/
Kiedy Kśiądz iáki spokoyny/ to ia wstąpię w Klechę.
By Kśiędzu despekt wyrządźił/ á na kiy zárobił/
Tom Kśiędzá záśię podusczył/ iże Klechę pobił.
A ták oni będą z sobą chodźić w odpowiedźi/
Pácholká támo zostáwię/ niechay przy nich śiedźi.
Drugiego w kaćie posádzę/ gdźie śiádáią Baby/
Żeby śie wßytko swarzyły bo to towar słaby.
O gomołkę serwatczána/ iedná drugiey łáie/
Czásem ich śiedm záłby chodzą/ o mizerne iáie.
Trzećiego pácholká poślę kiedy między Mnichy/
Vpátruiąc kto nabożny/ ktory też iest ćichy/
To drugiego náń podusczę/ będę mu doradzał/
Żeby drugim w nabożeństwie iáko mogł przeßkadzał.
Ieśli ich zwádźić niemogę/ przynamniey to sprawię/
Że śię dąsáć będą ná śię/ á ták ich zábáwię.
Dźień/ dwá/ trzy/ czásem y tydźień/ niemowiąc do śiebie.
A my oty od nich odpędzę niechay śiedzą w niebie.
Czwartego záś/ służkę poślę między proste chłopy/
Tych powádźi y ná polu/ owśianemi snopy.
Ieden drugiemu wypáśie/ ábo z orze miedzę/
Ia záś z tyśiącem pácholkow/ tuż ná płużu śiedzę/
To mowi: ki tyśiąc dyabłow/ vczynił mi ßkodę/
Przyśięgam mu łeb rozetnę/ ábo go przebodę.
Bá y Kmotrowi nie wytrwam bo mi wypasł łankę/
Bá y ow Młynarz skurwysyn / odmienił mi mąkę.
Ale iák weznę śiekierę/ to w pádnę do Młyná/
Zábiię iá tego zdraycę/ iák skurwegosyná.

Chybá

Chybábyś mi ſkurwyſynu nie przyſzedł do karczmy/
Tożby ćię ode mnie minął/ ieſli trafer znáczny.
By mi ſie y nieſpowiádáć/ nie opuſzcze tego/
Lotrowie to nie ſąśiedzi/ niemaſz nic dobrego.
To ſie on ná żenie pomśći/ to iey z płotá kołem/
Długoś ſie to Páni kurwo/ báwiłá Kośćiołem.
Wiec przynieśieſz wedzbánuſzku kęs świeconey wody/
A w domu ſie dyabli tupią/ wſzedy doſyć ſzkody.
To ſie z Żoną będzie ſwárzył/ a náwiecey w świeto/
Ono ogrod wypáśiono/ y bydło zaieto.
Wołowi ſie cośi oſtało/ Wilk obráźił Klácze/
Kokoſzy mi tchorz podłáwił/ iuż dobrze niepłácze.
Wiec żoneczki wiercimákiem/ á kiiem czeladźi.
Dyabeł go będźie podpalał/ że ſie wſzytko wádźi.
Mam też ieſzcze ſłużkę tego co ſie dyabłom godźi/
A ten tylko do przekupek po iármárkach chodźi.
To iey śiedźi ná faierce/ á ſzragámi chwieie/
To Babá wſzytko popráwia/ kiż ſie dyabeł dźieie.
Czemuż mi teraz te ſzragi ták niedobrze ſtoią/
Podobnoć tu miedzy námi wſzyſcy dyabli broią.
A to máło iá mieyſcá mam/ tu mi niedoſtáie/
Wiec iedne pęknie/ drugiey tráći/ owdźie trzeći łáie/
Wiec kiedy ſie dobrze ſprzegą/ toć ſie wwiiáią/
Krupy ſobie z rozſypuią/ ſzragi z wywrácáią.
Drugdźie też ná rożne mieyſca/ roſkaże czeladźi/
Każdy ſprawi co iá każe/ á ludźi powadźi.
I ſam miedzy Mieʒurámi náwiecey przebywam/
Ci ſie rádźi dobrze biią/ tám ia roſkoſz miewam.
Jeden puł kordá dobędźie/ y zgnitá ruśnice/
Drugi nośi by ná kiepſtwo/ ſzable połowice.
Abo buzdygan ſtrugány/ co wyć ał w depczaku/
Poſtrzelunum náſtaiánie/ lepiey niż z pułhaku.
Káwtan plewámi przeſzyie/ ábo drobnym śiánem/
Oſtrogi przypnie dla kſztałtu/ przy boćie kowánym.

Szubá Wilčzemi ogony/ y čápká podszyta/
A sam tchorzem bárzo trąći/ kiedy sie z nim wita:
Więc mu ledá co záwadźi/ y ná nośie mucha/
Má kozla miedzy očyma/ w sercu ziego ducha.
A skrzy sysze sipekne ćie/ a cożći sie dźieie/
Wietsć to ztek niezáltuie/ choćiáyći sie śmieie.
Więc y Syn Oyca vderzy/ zabiie Brat Brata/
Wiele krwáwych Mázowszanow zchodźi z tego świátá.
Niemasz narodu gorszego/ iáko Mázowszánie/
Moi to są kochankowie/ bárzom łáskaw ná nie.
Choć święty Krzyż miedzy nimi/ ten nam bárzo szkodźi/
Ale łotrow wkoło dosyć/ piekielney čeladźi.
Bá wierz mnie stámtych kráiow y Krzyż niewystrászy/
Zey namilszy śibretkowie/ przećisćie wy nászy.
Tám Pychá/ Gniew/ y Obżárstwo/ y inne przymioty/
To my sobie poważamy/ zá drogie kleynoty.
A gdźie sie kolwiek znayduią ćieżkie krwáwe boie/
Tám nawiecey przemieszkiwam/ kochánie tám moie.
Przetoż Pánie Lucyperze/ tey krwáwey ofiáry/
Krwie ludzkiey peten rostruchan/ oddawamći w dáry.

Beliał.

PAnie miły Lucyperze/ ia służká vbogi/
Tylko com ludźi wywrácał/ podbiiałem nogi.
Záśiadałem ná gośćińcách/ ná Gáći/ ná Mośćie/
Támem złość nawietszą čynił/ gdźie iechali Gośćie.
Furmánowim záśiadł w błoćie/ aby vgnął z wozem/
Iże čásem y postronki musiał rzezáć nożem.
To nas ná ten čás wzywáiąc/ tyśiącami ličył/
Záś wyiąwszy kostor z wozá/ to woźnice ćwičył.
A woźnicá tyle čworo nárabiał dyabłámi/
Boby ieden nic niezrobił/ kiedyby nieznami.
Kiedy iechał chłop do lásá/ tom mu złamał koło/
A on potym parobkowi/ dał obuchem w čoło.

Bo chłop

Bo chłop ze wśi iák bestija/ kiedy go rozdraźni/
Gdy mu iuż Dyabłow nie sstáie/ wiec do Bozey kaźni.
A do tego y Walantym często przeplataiac/
To modlitwa przy robocie y legac y wstáiac.
Gdy sie też zimie powali kto na gołoledzi/
Napewnieyska to modlitwa/ że tu Dyabał śiedzi.
Kiedy idac palec zbiie abo wpádnie w wode/
Wszytkim czártom sie poleca/ y swoie przygode.
Co sie stánie/ to sie stánie/ żeby sie przeżegnał/
Sobie łaie/ y máćierzy/ dyabał mnie tu wegnáł.
Jeśli sie też szkodá sstánie/ iak to nie nowina/
Wszytko on dyabłu poleca/ vbogi chudzina.
A iescze gorsze niewiasty kiedy komu łaia/
Rázem wszytkie dyabły wziawszy/ to nań wyćiskáia/
Kiedy by niewiásty w mocy swoiey Pieklo miały/
Za tydzień by wszytkie dyabły na lud wyćiskáły.
Jescze druga nie doroście bestyieczka niska/
Ják sie rozgniewa ná kogo/ to nań dyabły ćiska.
Paćierza drugie nie vmie/ áni sie przeżegnáć/
A iuż vmie exorcyzmy/ iako dyabłá wegnáć.
By go ták vmiał wypedźić/ iáko vmie wsadźić/
Zaden sie mu nie odeymie/ trudno o tym rádźić.
A te co po ziemi łáża/ malusieńkie dźieći/
Vmieia iuż sobie łáiać/ o babol w cie wleći.
A mátuśia mu poświadcza/ ábo sie mu śmieie/
Jescześ to rozumu niema/ niewie co sie dźieie.
Pan oćiec mu iescze każe/ łay dusžko maćierzy/
Mow że bogdaieś dyablá z iádlá/ dźiśia ná wieczerzy.
Jest takich wiele niecnotow/ co ták dźiatki ćwicza/
Aże ich potym y oycu kilká set nálicza.
Kiedy owo iescze dźiatki podrzezniać vmieia/
Rodźicom to krotofila/ rádźi sie im śmieia.
A dyabałek sie też śmieie/ y z oyca y z dźieci/
Mowiac że to wszytko do piekłá pospołu poleći.

D   Demon

Demon Scolaris, Szkolny Dyabał.

EGo penes Ecclesias delectabar iocis,
Versatis multis artibus diuersis in locis.
Noui cantum, noui fletum, atque multas artes,
Grammaticam, Retoricam, & alias partes.
Noui & Cosmographiam, omnes partes mundi,
Vbi cunq; sunt Sholares, nostri vagabundi.
Licet Diuina cernui, miseria nosse,
Tamen nostra obsequia, priuári non posse.
Siue sacris in ædibus, præsentes fuerint,
Secutus sum vestigia, quocunq; ierint.
Eo, quia amissi sunt Diuina mandata,
Vanitatem assecuti, vita lacerata,
Heu lasciua voluptas, omnino delectat,
Taberna sub Ecclesia, tanquam Chaos spectat.
Tota nocte onerati, ferunt vitrum lignum,
Regem trudent. glandineum, inmensam indignum.
Vestimenta dispersa sunt, aqua miseriæ,
Vasa quedam baiulantes, lignæ hidriæ.
Denique nunquam carentes, lasciuam venerem.
Amplexibus circumdantes, fedam mulierem.
Aliquando meritatem, tempore ancillam,
Diabolus accipiat illum, atq; illam.
Totam vitam demersi sunt in potu cremento,
Ve Sholari morienti, ve de ventre nato.

Smotká.

A Jam w Bábách przemieszkiwał/ moy táská wy Pánia
Co nagorsza/ to w nie wstąpię/ tám moie mieszkánie.
Wszák to wiemy że Antychryst z Báby się narodzi/
Rázda dobrá iáko Dyabáł/ y dyabłu się godzi.
Nigdy się ia poprożnicy przy Bábách nie bawię/
Gdzie iá sam sprostáć nie mogę to przez Bábę spráwię.
A kiedy ktorą opętam/ siedmkroć gorsza będzie/
Bys nánie pálec zákrzywił/ bá wnet ná cię wsiedzie.
Więc popierdá potrząsłwie/ chodzi/ chrzypie/ stęka/
A wszytko się swárzy/ łáie/ dyábáł ią opętá.

Jedney mowi/ zeby ſtrzebkow w Kośćiele doſtáłá/
Od Chorągwi/ od obruſow/ by przy ſobie miáłá.
Jáko ludzie kupą chodzą zá tymi ſtrzebkámi/
Ták zá tobą będą chodźić/ bá y dyabli ſámi.
A drugiey káże ná palić w ogniu trupich kośći/
Zeby kogo oſypáłá/ náczyniłá złośći.
Doſtawßy iey wienca z głowy/ włoż ná trupią głowę/
Z konwie záś obrączki popał/ oſyp trzećią owę
Czwartey ſtopy wykrawßy/ w czelnéći ie wlepiß/
Jedne oſtudźiß/ vſußyß á drugą ośleṗiß.
Trzećią vczę iesliże chce by młodzienca miáłá/
Zeby włoſow z iego głowy/ iák może doſtáłá.
Ktemu woſku z krzćilney świece/ á świeczkę vdźiáłay/
Z onych włoſow/ ktore ſobie we czwartki zápalay/
Poki ono świátło będźie v ćiebie gorzáło/
Poty ſie mu ſerce będźie do ćiebie pregáło/
A drugim też pewnie drudzy moi bráćia rádzą/
Ze ſie cżáſem o iednego/ dźieśieć ich powádzą.
Wiec káżda powinna mydło/ y zwierćiádło nośić/
Bárwiczkę/ mirhę/ y piżmo/ y innych źioł doſyć.
Jnnych czárow nie wſpominam Pánie Lucyperze/
Ktorych ſie v dyabłá vczą/ v iego máćierze.
Ja záś znowu ná gránice iádę ná ożogu/
Do nás do nas czárownice/ nietrzebá wam Bogu.

Latáwiec.

PRoße Pánie Lucyperze/ nie rácz twá Mość dźiwić/
Muśiáłem ſie iáko táko miedzy ludźmi żywić.
Wßákeśćie mnie waßmość byli od śiebie wygnáli/
Nieboráczek z fráſowány/ áni wiem gdźie dáley.
Wźiąłem torbę/ y bieſági/ kobiełę/ chłoboty/
Viąłem ſie żebrániny/ dźiádowſkiey roboty.
Chodzę od domu do domu/ iáko żebrák práwy/
Czáſem gdy ſie czás nie trafi/ nie zárobię ſtráwy.

Mamci w prawdźie o dobrych żon mleczney kaśe dosyć/
Ale im tez zá to muśe ludźkie dobrá nośić.
Muśe w cudzey stodole groch/ pśenice truśyć/
Czásem nábiore ták wiele/ nie moge śie ruśyć.
Pieniedzy gdźie dostać moge/ abo vkráść komu/
Kedy mieśkam tam pozytek muśe czynić w domu.
A iescze śie ludźi muśe vstawicznie chronić/
By mnie nie dali obieśić/ ktoz by mie miał bronić.
Ja nieborak mieysca niemam/ ni w piekle/ ni w niebie/
Bog mnie niechce/ á wyście mnie wygnali od śiebie.
Jescze czásem drudzy bráćia ná mnie nátrząskáią/
Piorunem/ y Łyskawicámi/ y ogniem ćiskáią.
Aze nie ráz vćiekáiąc opárze śie kaśą/
Przeto skárze o ten despekt/ przed miłośćią wáśą.
Dosyćia tez nieboraczek niewczásow vzyie/
W dymie śiadam/ vkopce śie/ nigdy śie nie myie.
Jásnośći nigdy nie widze/ tylko w nocy latam/
A wednie śiedząc ná izbie/ to biesági łatam.
Kiedy záś grzmi/ to mi pod nos śmrodzą/ kurzą źielem/
Nigdy swych dni nie odpráwie iak mowie z weselem.
Wolałbym ná stárość mieśkać/ tu z miłośćią wáśą/
Nizli w pudle zá kominem/ choć mnie karmią kaśą.
Jesczeć ia tez choczem stáry/ vnioste co moge/
Bedeć nośił duśe zá łeb/ á drugie zá noge.
Ják śie gdźie do wśi záwále z swoim wielkim worem/
Porwe Kśiedzá y z kuchárką/ y Kleche z Kantorem.
Bedeli mogł y Młynarzá/ y Kárczmárkę ktemu/
Dam waśmośći zá Kolede iáko Pánu swemu.

Asmodeus Kárczemny Dyabał/ idźie

pijány w wiencu z kuflem drozdzy/ y pije do Lucyperá.

TErebzdere Lucypere moy ćáskawy Pánie/
Vpiłem śie iáko świnia/ niedałem nic zá nie.
Wierzemći nie był nikdy/ prosto ide z Kárczmy/
Wśákze mnie niemam rzec pozytek przyprowadzę znácznyl

Popo.

Popoiłem wßytkich ludzi Winem/ Piwem/ Miodem/
Zadnegom mey dobrodzieię nieumorzył głodem.
Jeſzczem ich nauczył robić wybornego trunku/
Ktorym gdy ſie zabawiáią/ zábydą frasunku.
Bo ten trunek tákiey mocy kto go iedno ſkuśi/
Wßytko co my roſkażemy/ to wypełnić muśi.
Co był potrzeźwiu nábożnym/ dobrym/ y pokornym/
To ſie ſtánie piiánicą/ łotrem/ fántem dwornym.
Cnoty okość/ áni prawdy/ áni tej baczenia/
Wßytko to w ſobie odmieni/ co miał z przyrodzenia.
Mędrßy bywa vpiwßy ſie/ a potrzeźwiu głupi/
Záwżdy weſół/ doſtáie mu/ chcć go nędzá łupi.
Mowcá z niego rozmáity/ człowiek do perády/
Serce mężne/ śmiáłość wielka/ y gotow do zwády.
A kto ſie w nie dobrze wpráwi/ bez niey bydz nie może/
Zá nic świeto vroczyſte/ y poſt niepomoże.
Z Bogiem kłopot/ z ludźmi zwádá/ ſumnienie zá wiedzie/
A ſam śiebie nie ma w mocy/ bo do piekłá iedzie.
Sprawy dobre/ y vczynki/ wywroći ná nice/
Dobrych ludzi nie rad widzi/ woli piiánice.
Wßytko ſie zá rowno widzi/ wnet ná grzech zezwoli/
Choćby czáſem nie pomyślił/ muśi poniewoli.
Bo vyrzawßy Białagłowę/ wnet ia począſtuie/
A oná tez nápiwßy ſie/ záraz em táncuie.
Przydzieli tez táka druga/ pomogą bieśiády/
Tylko męzczyzná przyzwoli/ ony bárzo rády.
Dlá tego tez zwykli chodzić ná iákieś Kiermáße/
Ze tám zwykli odpráwowáć powinnośći náße.
O Kośćiele nie powiáday/ bo o nim nie myśli/
Niezaſtánie nabożenſtwá/ nierychło tez przyśli.
By tylko gorzałká byłá/ o odpuſt niedbáią/
Kiedy ſie nie popili/ zá nic ſobie máią.
Jeſzcze lepiey gdy ſie owo wálą koſterámi/
A drugim nazáiutrz gánia/ niebyliśćie z námi.

Jeden rękę ná ręczniku/ drugi gębę nośi
Záwiązáną/ więc ná zęby o ſtárą máść proſi.
Drugi kupuie dryakiew/ poſmárowáć głowy/
Trzeći mowi że ia mam ſpik kobyli gotowy.
Drugi wziąwſzy ſztukę mázi/ ránę mią zátopi/
Wálánty mu po bálwierzu/ ták ſię lecą chłopi.
Więc to iuż weſzło w obyczáy/ nie byliby żywi/
By nie mieli w kárczmie bywáć/ chłopi niecnotliwi?
Cnotliwego niewſpominam/ bo nie bywa w kárczmie/
Káżdy tám co iedno vmie/ pokázuie znácznie.
Tám kuglarzow/ kpiarzow doſyć/ przy tey dobrey myśli/
Káżdy wymyśla co vmie/ á pocożby przyśli/
Drudzyby záś pić niemogli/ by nie było kártow/
A do tego Aktu trzeba/ kilká tyśiąc czártow.
Coby krzywdźić pomagáli/ ſłucháli przyśięgi/
Plugáwych ſłow/ á bluźnierſtwa/ a piſáli w kśięgi
Bo tám co kozyr to zły duch/ á kedy dwa tuzy/
To dźieśięć/ pietnáśćie czártow/ a ſzeſnaſty guzy.
Puść że teraz miły kmotrze tego dyabłá ná mię/
Tu iák może pokázuie przyiaćiel/ kie znánie.
A drugiemu y z káletý Kozery padáią/
Przyśięga ſię że to nie ia/ dyábli to ćiſkáią.
Bogdayby mię z duſzą z ćiáłem ná tych miaſt porwáli/
Jeśli ia te kárty kradnę/ ſámiśćie mi dáli.
Naleway że tego dyabłá/ niechay wżdy pijemy/
Káż drugiemu wdudy zágráć/ niechay táncuiemy.
Więc wyſtáwią dudę ná piec tám ledá wiśielcá/
Skaczą około niego/ by Zydzi koło ćielcá.
Tam Kmotr Kmoſzcze nieprzepuśći/ w táncu ią obłápi/
Potwie y żonáty dziewkę/ to ſię z nią w kąt kwápi.
Bráćiſzek obłápi śioſtrę/ ſługá goſpodynią
Niemáſz w kárczmie vczćiwośći/ co chcą to tám czynią.
Zeden táni nie vpátruie/ bo ſię czynić godźi/
Káżdy mowi ná niecnotę do kárczmy przychodźi.

Nie vczą

Nie v czci tam Księdza/ Pana/ a nierzkadz sąsiada/
  Tam bywa/ nieczystość/ zazdrość/ odmowiska/ zwada.
Z tamtąd pochodzą rozboie/ y inne łotrostwa/
  Bo przegrawszy musi na las/ wetować vbostwa.
Ztąd w Małżeństwie złe mieszkanie/ dla tego mąż bije/
  Własną żonę/ gdy mu broni/ kiedy z inszą piie.
Ztąd Rodzice do swych dziatek wnienawiesć przychodzą
  Ze ich dyabłu ofiaruią/ do karczmy ich wodzą.
Ztąd czeladnik Gospodarza/ y syn Oyca kradnie/
  Ztąd dziewczka gdy podrośćie/ łacno w grzech wpadnie
Ztąd sie pycha niecnotliwa miedzy ludzi mnoży/
  Gdy ociec gra z synem karty/ syn go za nos wodzi.
Bá trafia sie że Syn Oyca y za łeb powiedzie/
  Rzeczeli mu tezco Matka/ wnet na niey wyiedzie.
Konwie szklenice potłucze/ po wypędza z karczmy/
  Trudno sie ma kto sprzećiwić/ Oycowie to znaczny.
Za dyabła kaczmarce stoią/ dwa szelagi czyie/
  To mi człowiek co cztery dni za gotowe piie.
A co idzie na przechadzkę/ wszytko przed nim graią/
  Zdworu go wszyscy czestuią/ przećiw niemu wstaią.
W pośiedzeniu krotofilny/ y słuchać go miło/
  Gdy go nie masz to iakoby nikogo nie było.
Ztąd ow zwyczay że powinni y armatę nośić/
  Bo sie dziśia keda świni/ musi człowiek prośić.
Kto wymyślił strzelbę/ prochy/ y ręczne pioruny/
  My Panie Lucyperze/ y w mocy to mamy.
My każdego poduszczamy/ niechay co chce broi/
  Tak maią święta záżywáć/ kochankowie twoi.
Ja każdego piianice z tego kufla poię/
  Rozkazuiąc aby ták dypełnił wolą twoię.
A wolą co ludzie pełnić niżli Boże przykazánie/
  Juz omierzli nay wyższemu/ y gniewa sie na nie.
Kaz twa miłość drożdże zlewáć/ do wielkiey piwnice/
  Bo do nas pewnie przyiadą/ wszyscy piianice.

Raz łáznię nágotowáć/ á dostátek smoły/
Niech się myią roskosznicy/ wycieráią zioły.
Ráz też nákłáść ćiernia/ ostu/ do podźiemnych lochow/
Zeby było dobrze leżeć/ dla nászych pieszczochow:
A iż drudzy spáć niemogą/ kiedy im nie gráią/
Raz w piekielne trąby trąbić/ niech muzykę máią:
Ja zás muszę iść do rzędu/ á pilnowáć swego/
Zebym mogł ludźi popoić/ wszytkich do iednego:
Będę im dobrze szynkowáł/ á skoro po rzędźie/
Przyidę z nimi/ że ich v nás pełne piekło będźie:

Lelek Nocny.

A Wo ia też ślepy Lelek Miłościwy Pánie/
Mam ći iákieś ślepie wełbie/ á niewidzę nánie:
Przeto gdy mám co spráwowáć/ muszę áże w nocy/
A nie widzę/ y niemam też wednie żadney mocy.
Jednák Pánie Lucyperze/ máiąc czásy swoie/
Czynię dosyć/ wypełniáiąc przykazánie twoie.
Zábawiam się miedzy ludźmi/ czynię wielkie strachy/
Gram/ táncuię po chałupách/ á odźieram dáchy.
We czwartkow dźień po wieczerzy/ broię troie dźiwy/
Ludźi straszę/ niewie drugi czásem ieśli żywy/
Z właszczá gdźie ledá w co wierzą/ kochánkowie nászy/
Nam się oddáią/ wniemáiąc iże ich Bog straszy.
Przeto warzy v begieniu we czwartki nie dáią/
Ták znaczyniem niepomytym/ to dla nas chowáią.
Wiárá Dyabeł/ v czynki dwá/ ledá iáko wierzą/
Ktory zły duch poiadł obiad/ ten z iey wieczerzą.
W ten czás chodzą nas wzywáiąc na rozstánie drogi/
Czarne kury ofiaruią/ chwalą nas zá Bogi.
Ná ten czás się káżdy vczy/ czego trzebá komu/
Zaden z placu bez po[illegible]ytku / nie idźie do domu.
Bo się nám tam z duszą y ciáłem/ ná ten czás oddáią/
Ledwie ższe ná krotki czas ná świecie zostáią.

Jáko

Jáko śie mi kto sprzećiwi/ niezostánie cáło/
Zaráz go/ będę przy nim/ opetám mu ćiáło.
Jeśli mogę postáram śie y o iego duszę/
Ktorey iesli nie dostánę/ wżdy ćiáło wysuszę.
Kogo dobrze opánuię/ y pogrzeb mu spráwię/
Jeśli śie sam nie obieśi/ tedy go vdáwię.
Wiele iá mam w swoiey mocy/ ludźi niewidomie/
Mieszkam w drugich ćzás niemáły/ á niewiedzą o mnie.
A ći złe vćzynki ćzynią/ á dobrych śie wstydzą/
Jnszych kárzą/ á do śiebie gorszych spraw niewidzą.
Muśi tem bydź wszytko opák/ gdźie iá będę w domu/
Jáko długo kiedy mieszkam/ niepowiem nikomu.
Bá y nie w káżdym śie ozwę/ choć śie kogo imę/
Będę záraz przy dźiewiąći/ dźieśiątego minę.
K dopuszćzę pod ćzás ćzynić pobożne vćzynki/
Ale przy nim zostáwuię/ swoie wpominki/
Myśl niećzysta/ serce pyszne/ łákomstwo zchćiwośćią
Co vtráći nagrodźi mi wszytko z poććiwośćią.
Niechay śie iáko chce modli/ mowiąc Pánie/ Pánie/
Co iá wezmę w posesyą/ to śie mnie dostánie.

Przecherá Fránt.

SŁużbá moiá z vkłonem/ Pánie Lucyperze/
Wiem iże mnie nie leni wćzem osądźisz w tey mierze/
Jżebym ći nie miał zrobić ćzego potrzebnego/
Ja áż stekam kiedy komu nie wybroię ćzego.
Radbym iá ludźi wymorzył/ tákem ię srał na nie/
Gdźie iá będę wszedy śie co nie dobrego ostánie.
Zadne mieysce nie wolne/ kedy śie ia báwię/
Abo kto piiány zdechnie/ abo go vdáwię.
Abo kogo kto zábiie/ abo kogo stráćą/
Abo zgorę ábo zginie/ wszedy śie nápłáćą.
Jákoś nás Wászmość rozesłał/ po te wszytkie látá/
Obiechałem á nie dármo/ wszytkie kraie świátá.

 A gdźiem

A gdźiem ſie iedno obrocił/ wſzedy ſie co ſtało/
Przez ktorem Miáſto przeleciał/ káżde pogorzáło.
Kedym iedno przez Weś przeſzedł/ wſzedy ſie pobili/
Iże z kárczmy po iednemu ná márach wośili.
Iam Oycá z Synem pogniewał/ zábił Oćiec Syná/
Młynárze ſie zábiiáli/ gdźiem wſtąpił do Młyná.
Niewiáſty dźiatki trácity/ iam to wſzytko ſpráwił/
Kmotr Kmotra do śmierći zábił/ Mąż Zone vdáwił.
Gdźie Zoná Mężá otrutá/ gdźie zábił Brat Bratá/
Iam to ſpráwiáł że zchodźili marnie z tego świátá.
Iam powádźił Zakonniki/ iam Kśiężą powádźił/
Szláchtá gdy ſie zábiiáli/ iam im ná to rádźił.
Iam to ſpráwił że łotrowie łupili Kośćioły/
A ná leśie rozbiiáli/ bráli Konie Woły.
Iam Málárze nędzą trapił/ wſzyſcy ſie źle máią/
Ze nas ludźiom w pośmiewiſko máluiąc vdáią.
Wiele biorą/ máło máią/ biedá ná wſze ſtrony/
A co wietſza/ żaden nie má nigdy dobrey Zány.
Zacy/ Klechowie/ Dzwonnicy/ co nas kropią wodą/
Nigdy z nimi ná wiek wiekow nie poydźiemy zgodą.
Iáko ſie do nas doſtáną/ tám będźie kropidło/
Viąwſzy Záká zá nogi/ to ná teb w mázidło.
Matia vis Baptiſare, abnegare Chriſtum,
Ferras libenter tormentum, pro Baptiſmo iſtum.
Matia vis comedere, á chceſz kłoſkow z mydłem/
Nie pomoże ći Trybularz/ poſpołu z kádźidłem/
Kurzyłeś nam pod nos Mirhą: Kádźidłem y Zielem/
My też tobie Czoſnkiem/ chrzanem/ Cebulą y chmielem.
Kto nam kiedy złość wyrządźił/ niech nie myśli o tym/
Zeby ſie mu ták że od nas nie doſtáło potym.
Niechay ſie z nas śmieie kto chce/ ledwie iedno zácnie/
My też tylo dźieśięćioro/ odśmieiemy znácznie.
Doſyć my zá náſz wyſtępek ćierpiemy karánie/
Kto ſie z nas pośmiewáć będźie/ niech ſie mu ták ſtánie.

Klecho

Klekot.

Iam sie Pánie Lucyperze ná nierowną sádził/
Stáráłem sie iákobym Chrystusá zágłádził.
Bo nam ten nászych vpádkow nawiętszą przyczyną/
Ten nam gwałtem odeymuie/ y dusze nam giną.
Bo iákosmy pierwszych ludzi w Ráiu byli zwiedli/
Ze owoce zákazane naywyższemu z iedli.
Iuz byli niewolnikámi nászemi koniecznie/
A tu z námi miesżkáć mieli/ ná wiek wiekow wiecznie.
Ten Chrystus Syn Naywyższego/ ták sie nam stał srogim/
Nas potępił/ ludzi zbáwił/ poiednał ich z Bogiem.
Skoro sie iedno vrodził/ iam wtey mierze robił/
Roskazałem Herodowi aby dziatki pobił.
Ten był vszedł do Egiptu/ z Iozephem z Máryą/
Ták vszli obronną ręką/ y do tych czas żyią.
A niemogłem go zrozumieć/ pilnowałem tego/
Czyi to był syn/ bom rozumiał Iozeph ociec iego?
A on sie z Pánny narodził Iozeph mu był strożem/
Anismy sie w tym postrzegli/ że był Synem Bożym.
Vpátrzyłem czas do niego/ bom zá nim pilnował/
Kedy sie kolwiek obracał/ abym go sprobował.
Vyźrzałem go raz ná puszczy on sie głodem morzy/
Poczałem go zaraz kusić/ ieśliś ty Syn Boży.
Ieśli wszytko co chcesz możesz/ ieśli władniesz niebem/
Roskaz áby te kámienie stáło sie wnet chlebem.
Záraz mi pismem pokázał/ że nietylko możem/
Chlebem doczesnym bydź żywi/ ále słowem Bożym.
Iescżem sobie y drugi raz postąpił znim śmiele/
Zem go wziawszy/ nieposadził áże ná Kośćiele.
A mowię mu Synu Boży świadomeś tu drogi/
Spuść sie nádoł żebyś stanął dobrze ná swe nogi.
Wtym mnie iákoś oszuknął/ iákby mnie záślepił/
Málom niespadł/ ledwie żem sie ná nogach okrzepił.
Iszedłem go trzeci raz zániosł ná wysokie skały/
A pocznę mu vkázowáć/ iáko świát niemáły.

Vkáż-

Vkáze mu Miástá/ Zamki/ y wspániáłe domy/
W czym sie narod ludzki kocha/ my ztąd chwałe mamy
A każe czołem vderzyć iemu v nog sobie/
Wszytko co oczymá widziß/ to dáruię tobie.
Ledwie iżiem to wymowił/ wnet mnie głosem srogiem
Ták ofuknął/ żem zrozumiał/ iże on iest Bogiem.
A niesmiałem nic przemowić/ ani więcey pytáć/
Musiałem odeyść ze wstydem/ á znim sie nie wítáć.
Aż obaczę á z nieba sie Anyołowie wało/
V nog iego vpadáią/ zá Bogá go chwalą.
Ażem Żydy nasz náprawił/ áby go zabili/
A z Kśiążęćiem Lewiatán/ obasmy tám byli/
A on znowu skoro vmárł/ nu do Piekła nocą/
Nas zwoiował/ y dusze nam pobrał wielką mocą/
Trudno mu iuż co vczynić/ bo sie zámknął w niebie/
A pewnie tám żadnego z nas nie puśći do śiebie.
Przetoby nam koło tego trzebá pilno radźić/
Jákoby go w niebie dostáć/ á tu przyprowádźić.
Bo gdyby on v nas mieszkał/ záwsze swą osobą/
Pobrałby y wszytkie dusze/ tu do Piekła z sobą.

Páskudá Załotnik.

Nam sie Pánie Lucyperze Załotámi báwił/
Kto miał ná świećie kęs cnoty/ dawno ią záspráwił.
Coż ywo sie iuż ná świećie vdáło w załoty/
Ják świát długi/ y szeroki/ wszedy máło cnoty.
Bo iuż dla płći Białogłowskiey/ wszytko vtráćili/
A w roskoszách sercá swoie/ y myśl vtopili.
Tom ia w sercá wszytkim ludźiom práwie dobrze wlepił/
Żem im práwie rozum odiął/ y oczy záslepił.
A tákem ia to porządnie miedzy ludźmi spráwił/
Niewiem by był táki człowiek/ by sie tym nie báwił.
Chybáby Krwie w nim nie było/ ábo nie był zdrowy/
A to ledwie by mogł wytrwáć/ bydź bez Białeyglowy.

Żaden

Zaden człowiek stáry/ nikedy/ vbogi/ bogáty/
Choćby był iák gołąb śiwy) iák kozieł brodáty.
Ledwie że iedną pochowa/ ożeni sie drugą/
Wiec na iedną mruga okiem/ a ná drugą brodą.
Choćże też wdowcem zostanie/ to bez niey nie będźie/
Jeśli swoiey w domu niema/ podle cudzey śiedźie.
Ba wiele iest tákich co zwykli przeszkadzać komu/
Bo też smácznieysza kradziona/ niż tá co iest w domu.
Wiec sie przymknie brát do śiostry/ ábo Kmotr do kmoszki
Dyabłá wádźi choć czarny łeb: kiedy białe noszki.
A onáć sie wymágluie/ wymuszcze/ wygładzi/
Wierz mi na takie obrázy/ wszyscy pátrzą rádźi.
Wargi szuorwie/ vmiezga/ pogląda po oknu/
Nie wadźi ią pewnie czásem/ posadźić przy boku.
Bo co słoweczko przemowi/ to sie wszytko śmieie/
A temu co śiedźi przy niey/ áże sie coś dźieie.
W tancu chodźi iáko pawá/ á ieszcze obłapi.
Drugi kupney nie doczeka/ do domu sie kwápi.
Oná rece nań założy/ ieszcze na nim iedzie/
Owo zgoła gdźie tey niemász/ nic tám po bieśiedźie.
Choćby y tyśiąc meszczyzny/ białychgłow niebyło/
Nigdyby żadne wesele nie vweseliło.
Jedná po pás w áránnicie/ druga w mucháierze/
Trzećia sie w pácześny letnik nadobnie vbierze/
Jedná w wieńcu/ druga w czepcu/ trzećia chodźi wtkánce
Czoło wyłyśi/ wymuszcze/ rowna sie szlechciance.
Drugá śpiewa iáko sroyka/ iáko słowik krzyczy/
Ani twoiá piszczałeczká/ zá nic y muzycy.
Druga gra iák świnia w dudy/ ábo w beben biie/
Druga chodźi iák bestiia/ iakoby wilk wyie.
Druga sie ieszcze vdáie do ludźi zá dźiewke/
Druga sámá kufel łápa/ ieszcze ná dolewke.
Wiec sie temi sobakámi gorsza ludźie młodźi
W każdy iármark/ w każdy tárgmasz/ to ich rete chodźi.

Seym sie bez nich nie odpráwi/ áni żadne ziázdy/
Gdzie iedno dobra myśl będzie/ muszą bywáć záwżdy.
A biedny drab ktory po wśi z torbą chleba prośi/
A ten bez niey być nie może/ do karczmy iey nośi.
Dziad iako grzyb/ ledwie łazi/ nogi iako grabie/
Sám sie pożywić nie może/ przećie nośi Babie.
Leda Żák nawet przy szkole/ to ludzka pártyka/
By mu pártesy zastáwić/ wielsza mu podwiká/
Kiedy gládko/ bieluśienko/ nogi wytrze mydlem/
Wo dla niey y dwakroć w tydzień/ pobieży z kropidłem.
Oná mu káše nawárzy/ iaiec mu nabije/
Owo zgołá kto ma Zośkę/ czystych dni zażyie.
On ią odziewa/ opala/ oná go opierze/
Czego w domu niedostaie/ nośi od máćierze.
Ják sie mátka nie postrzeże/ to Zośká do skrzynie/
Pieniądze z wszelkiem weźmie/ wątek płotná zwinie.
To swoiemu Stachniczkowi daruie w Koledzie/
Jeśli mátka nie postrzeże/ często tego będzie.
A gdy sie zna mátka z Klechą/ á dziewka z Kántorem/
To chłop niemoże dostárczyć/ bo wynoszą worem.
Chłop ábo ná Pańskim robi/ abo iedzie w pole/
A mátká z dziewką do Kárczmy/ abo śiedzą w szkole.
A iákoż go nie miłowáć/ nadobnie táncuie/
Wásik muszcze/ á trzewiki záwsze wysmáruie.
Bá nie tylko młodzikowie/ zwabi sie y stáry/
Jedná zwyćieży vrodą/ a druga przez czáry.
Druga wdzięcznego poyźrzenia/ áż wzrokiem zabiia/
By był Kámień musi poźrzeć/ gdy człowieka mija.
Żaden człowiek nie iest wolny od tákiego śidłá/
Ledwie sie do piekłá záwrze wielkość tego bydłá.
Nie może świát wiecży grzeszyć/ iak przez Białegłowy/
Tylko z ich postaw ná sparze káżdy sie vłowi.
A iest káżda iáko Magnes/ bo do śiebie ćiągnie/
Tylko sie tem może obeyść/ co sie dziś wylągnie.

Nunćius

Nuncius Apoſtaticus, Heretycki Dyabał.

SAlutem & imperium tibi Lucyphere,
In omnem æternitatem, præcor tibi vere,
Gaudeamus, exultemus in omni gaudio,
Nam tota plebs tradita eſt tuo imperio.
Quam pridem in mundum venit laſciua fæmina,
Ex inde noſtra ceperunt creſcere ſemina.
Sed maxime exorta ſunt tempore moderno,
Nobis fructum ferentia, euo ſempiterno,
Altiſſimus ab æterno hunc agrum parauit,
Chriſtus ſanguine aſperſit, atq; ſeminauit.
Ego ſuper ſeminaui modo in recenti,
Et Miniſtros ordinaui Noui Teſtamenti.
Qui ſemina noſtra ſpargunt verbo & doctrina,
Et, hi latrones vocantur gratia Diuina.
Chriſtum cum matre negligunt, Trinitatem negant,
Et pecora de ouili, ſeorſum ſegregant.
Templum Domini deueſtant, vertunt altaria,
Sacramenta eiciunt, & Sacrificia.
Sanctos negant inuocari, atq; confiteri,
Affectibus occupati, homines miſeri,
De terrenis magis curant, atque pe Baratro,
Circa ea conuerſatus, vniuerſus latro,
Obliti tanquam rebelles, conſilij recti,
Multi tamen ſunt vocati, ſed pauci electi.

Lucyper dziekuie weſpoł wſzytkim.

DOpiero ſie ſerce moie dziś vweſeliło/
Z tych powieści ktore ſłyſze barzo mi to miło.
Czy mi nie oſychały dopierz o tey dobie/
Niewiedziałem ſfraſowany co poradźić ſobie.
Terazem pełen weſela pełenem radośći/
Zá ſtaraniem mey czeladźi ſpodziewam ſie gośći.
Dziekuie mo[illegible]ne Kśiążetá/ moy wierny Senaćie/
Jże tak pilne ſtáránie w nich ſprawach maćie.
Dziekuieć moiá czeladko moie miłe dźiatki/
Ze ſie przez was [illegible]

Iżeśmy też prawie byli iák błedne śieroty/
Owa też słońce roświeći przed naßemi wroty.
Mniemam że wáße ſtárania nie moga bydź płonne/
Náße gmachy ſpuſtoßone/ beda nápełnione.
Wßytká ludzká Fámilia/ bedźie mießkáć z námi/
Bá nie ták nas teſkno bedźie/ gdyſmy iuż nie ſámi.
Ja iuż mießkáć nie pomyślę ná wyſokim niebie/
Gdyż táka Aſsyſtentia bede miał v śiebie.
Jákom od was wyrozumiał/ Krolow/ Kśiażat/ Pánow/
Rożnych náciy dignitarzow/ bá y Chrześćianow.
Mniemam że śie z rak ſwey prace Pan Bog nie vćießy/
Poniewáż śie wßytek narod ludzki do nas ſpießy.
Tu by nam trzebá pomyślić/ kedy ich záwieráć/
Boby ßkoda ledáiáko ſwoich poniewieráć.
Iżeby záś świeći Boży znowu nieprzypádli/
Náßych wiernych owieczek/ iáko nie pokrádli.
By nimi nie oſádźili gdźie prożnego niebá/
Z ktorego nas wyrzućili/ w to potráfiáć trzebá.
Trzebá by nám opátrzyć ſpuſtoßáłe gmáchy/
Kominy/ piece porobić/ á z pobiiáć dáchy:
Ták rozumiem że tám beda dobrzy rzemieślnicy/
Niedamy im tu prożnowáć/ niechay robia wßyſcy.
Cieśle wßyſcy co ich bedźie/ niechay ćießa trámy/
A Mulárze fundámentá/ y ſklepiſte domy.
Młynárze niech pobiiáia/ Malárze máluia/
Tym czáſem wßyſcy Kowale/ niech gwoźdźie gotuia.
Stolárze záś ſtoły/ ławy/ á Bednarze beczki/
Bo tu beda y ßynkárki/ nádobne dźieweczki.
Beda też tu y obżercy/ co rádźi dolewáia/
Muzykowie co ich bedźie/ niechay wßyſcy gráia.
Szewcy/ Kuśnierze/ Garbárze/ niechay robia ſobie/
Jeden drugiego w zadek/ niechay śierpem ſkrobie.
Kráwcow/ á Szwaczki/ muśiem poſadzáć do klátki/
Bo ći nadobnie śpiewáia/ gdy zßywáia płátki.

Bogaß

Bogaczow z wielkimi brzuchy/ musiem do obory/
Ledwie by ich czterech za wart/ do iedney ke mory.
Puszkarzow po basztach stawiać/ niechay robią prechy/
Czarownice do piwnice/ bo to towar p[?]echy.
B[?]by niech gorzałkę robią/ z pięć tysięcy kadzi/
Trzeba też dla gospodarzow/ ba y dla czeladzi.
Włna nam tu nie potrzeba/ m Miodu/ ni Piwa/
Kwas kusznierski w gorące dni// dobrze pić teśniwa.
A serwatki nakwaśiwszy/ a kapustney iuchy/
Vpoiemy y dyabla mać/ y wszytkie złe duchy.
Wapna w pomyie namieszać/ piołynu/ gorczyce/
A tym będziemy czestować/ wszytkie piianice.
Dla żakłotow/ delikatow/ dobrego obiadu/
Wężow/ Jaszczurek na smażyć/ y innego g[?]du
Co dla więtszych przełożonych/ smoku do podlewy/
Vboższym owśiane trzyny/ y ięczmienne plewy.
Ktorzy sie też radzi myią iest łaznia po temu/
A każe ich grzeią drapać/ dyabłowi ktoremu.
Mam też swego Cyrulika/ ktory krwie vpuśći/
Ba y banki kto rad stawia/ z własczą ludzie tłuśći/
Ma y kleszcze rozpalone/ co wyimuie zeby/
Abo kuciem da w pasczekę/ aż wypadną z gęby.
Mam też dla ludźi o[?]pałych/ mośiądzowe łoże/
Srobami go nanim przypiąć/ gdy kto spać nie może.
Węgla dobrze pod[?]sypować/ podisi ognistego/
Poddymaiąc go od spodku/ z miecha kowalskiego.
Może leżeć niewstawaiąc całe dwie niedzieli/
Tak rozumiem będzieć kontent/ z piekielney pośćieli.
Namy też tu y dla zwadzcow piekielne ośeki/
Miecze/ y żelaza ostre/ na ich wielkie męki.
Heretycy zaś osobno będą mieć mieszkanie/
Bo to nászy kachankowie/ trzebá mieć wzgląd pánie.
Wprzod im nosy poprzynać/ y wyłupić oczy/
Bo w tych nayzwyższy niewładnie/ y niema ich w mocy.

Wola nasze wypełniáła á swawolnie żyiá/
Dobrze by ich iezyki po wywłoczyć szyia/
Pismá im kazac pożywać/ wespoł z pomyiami/
Wszytkie Ksiegi nimi skarmić/ ktore robia sami.
Trzebá przy nich vstawicznie mieć Rzeznice tatki/
Zabi/ Jaszczurki/ Niedzwiádki/ y inne przypadki.
Przetoż was dziś vpominam Mościwe Panięta/
Mieycie ná te bráciszeczki dobre instrumenta.
Miecze/ Noże/ y Ośniki/ y ostre Rzerzaki/
Rożny/ Roszty/ Grácee/ Widły/ szerokie Tásaki.
Jednych rzezáć/ drugich skrobáć/ a z trzećich drzeć pásy/
Srogie im męki zádawać/ á na wieczne czásy.
Iżeby nigdy nie mieli namniey odpoczynku/
Gdyż sie nam sámi oddali w wiecznym vpominku.
Trzebá Siárki/ Smoły/ Prochu/ Soli/ Skła tartego/
Piecow dobrze vpalonych/ Łuczywa smolnego.
Zdrápawszy ich ośnikámi/ náćieráć ich rany/
Potym ie kłaść do kąpiele/ do żelazney wánny.
Tám że im trunki zádawáć/ smrodem zárázliwe/
A bestyie kłaść w paszczekę/ y Jászczurki żywe.
Potym w smrodliwych kominiech/ wieszáć na doł głowa/
Tu będzie krzyk vsłyszemy nie iedne pieśn nowa.
Kiedy będą własne dźieći/ rodzice przeklináć/
Dni w ktore sie porodzili/ z żałośćia wspomináć.
Jmie Boże będą bluźnić ách ách niestotaiąc/
Włosy ná sobie targáiąc/ zebámi zgrzytáiąc.
A my im mąk przyczyniáiąc/ będziemy służyli/
A z ich płáczu ná wieki sie będziem weselili.
Aia zá wásze posługi rozdam dignitarstwá/
Káżdy sie z was będzie cieszył z swego gospodárstwá.
Z osobna káżdy vśiedzie na swym Maiestáćie/
A z właszczá wy ktorzy v mnie pierwsze mieysce maćie
Belzebub/ Lewitan/ Cerberus/ z Plutonem/
Będźiećie principałámi/ tu przed moim Thronem.

Beliaká

Beliálá/ Smolkę/ Lewká/ zá kontentácyą/
  Znowu záraz wysyłamy/ po pewną stácyą.
Ktoby iesźcze Bogu służył/ á brał sie do nieba/
  Pomylić mu fantazyą/ vłowić go trzebá/
Asmodeus/ y Regolec/ Przecherá/ Paskudá/
  Nie żáłuyćie iesźcze pracey/ ną tę trochę ludo.
Ktorzy służą Naywyższemu/ zwiedźcie ich koniecżnie/
  Weźmiećie od nas nagrodę/ y zapłátę wiecżnie.
Niechay w nas pełno będźie/ á niebo pustkámi
  Niech zostánie/ gdyż Naywyższy niechce mieszkáć známi
A rychło sie nawracáyćie tu do nas po Sądźie.
  Bo Piekło wiecżnie zámkniemy/ gdy iuż pełne będźie.
Zatym wszyscy krzykną/ Amen.

KOmuby sie cżytaiąc co nie podobáło/
Polepszay sie/ á proś Bogá bydź sie tek niestáło.
Tego żaden nie rozumiey/ żebym pisał ną ćię/
  Co záśłużysz/ będźiesz ćierpiał/ nie będę ia zá ćię.
Jeśli kogo co dotknęło/ miey to zá przestrogę/
  Já żadnemu nie zászkodzę/ áni też pomogę.
A też sie tu nie o iednym národźie pisáło/
  Seroki świát/ wiele ludźi grzesznych też nie máło.
Jedni są co iuż pomárli/ á drudzy sie rodzą/
  A Dyabli też nieproznuią/ dawno ludźi zwodzą.
Ma też Pan Bog iesźcze swoich/ á ma ich dostátek/
  A Szátan sie oto stara/ by mogł wźiąć ostatek.
Boto są rzecży prawdźiwe/ aby káżdy wiedźiał
  Jże my tam mamy mieszkáć/ gdźie Lucyper śiedźiał.
Dla iednego grzechu zrzucon/ á iedno dla pychy/
  A coż o tych masz rozumieć/ w ktorych rożne grzechy
Ják tám wnidą? Pan Bog pewnie ná Sąd nie zaśiedźie/
  Aże ludźmi osądzone one miey sce będźie.
To też pewna/ żaden Zboycá/ Złodźiey/ Pijánicá/
  Lichwiarz/ Kłamcá/ Cudzołożnik/ áni Czárownicá/

Ani

Ani ci co máietnośći takomo zbieráią/
Tam niewnidą/ tych pałacow áni ogladáią:
Zyd/ Heretyk/ y Pogánin/ niechay sie nie mili/
Náwet y źli Chrześćiánie/ iżeby tám byli.
Poki dosyć nie vczynią zá vczynki swoie/
Przez pokutę/ ominą ich niebieskie pokoie.

Dedicatio operis.

Akomuż was mám przypisáć Dyabałkowie mili/
Zaden niechce/ káżdy by rad byśćie w piekle byli.
Chodzę pytáiąc kto przyimie odemnie te dáry/
Káżdy mowi / porwi dyablu/ iák młody tak stáry:
Nacożem ia tylká nocy głowę sobie psowáł/
Miałbym to wniwecz obrocić/ niemiałom prácowáł.
Dyable masz ty snadź pieniądze/ nágrodź moię prácą/
Bo iako podam do Druku/ ludźie sie obaczą.
Będą wszyscy pokutowáć/ á będzieć żal tego/
Bog ich zbáwi/ nie będzieß miał pewnie y iednego.
Przynieś ty mnie z wor pieniedzy zá prácą ßatanie/
Jeśli niedbaß/ iáko raczyß/ vyźrzyß coć sie ostánie/

Biádá Ziemi/ y Morzu/ iż ostąpił do nas Dyabał/ ktory ma gniew wielki/ widząc iż niewiele ma czásu.

Apocal: 12. Cap.

